



To fałszywe, ale to właśnie – wspaniale – gra Jadwiga Jankowska-Cieślak

# Pani Bovary po polsku: zamrożona niedojrzałość

**K**rucha, wiotka, wysoka blondynka. Zadziwiająco młoda, zadziwiająco szczupła. Włosy króciutkie, oczy zdziwione, okrągłe, melancholijnie puste.

Nosi się modnie, niedbale: dżinsy, koszulki bawełniane; rano – przy śniadaniu – czerwony frotté szlafrok. Pretensjonalne, eleganckie kostiumiki z Mody Polskiej, kapelusze i makiżaje jakie zącznie prezentować potem – po szaleństwie podjęcia wszystkich oszczędności z książeczki – wyraźnie jej nie służą, jest w nich przebrana, głupio i komicznie jak mała dziewczynka wystrojona w suknię

matki. Przed szaleństwem, jedynym jakie popełnia naprawdę (książeczka, zapisanie się na wycieczkę do Włoch, przeobrażanie się w damę według recept firm Pollena i Moda Polska) – jest sobą.

Niewiele to znaczy.

Jej najbardziej charakterystyczna poza: zwinięta w kłębek na tapczanie, ręce podparte pod głową, oczy ma wtedy nieobecne a myśl zajęta. W takiej chwili sięga po książkę. Czyta Flauberta, czyta o Emmie Bovary. Podniecona, z wypiekami. Od razu odnajduje w niej siebie. Swoje życie. Marzy i szumi jej w głowie.

Oczy jej wtedy – jedynie wtedy – błyszczą. Czyta o dorosłej nudzącej się kobiecie szukającej mocnych przeżyć, barw życia, miłości, gardzącej powszedniością jałową i niepodniecającą: męż, dom, prowincja.

Ona – krucha dziewczyna w czerwonym szlafroku także szuka, to jest raczej: chciałaby szukać. CZEGOŚ. Co by to miało być – nie wie. W domu jest dziecko, mąż, M-3, codziennosc, która ją nuży.

To niedobry film, bardzo nawet. „Pani Bovary to ja” – nie więcej niż szkolne wypracowanie porównawcze, wprawka na temat pani Bovary,

wprawka skłamana i fałszywa od początku do końca.

Ale jest tutaj – fałszywie pomyślana, nieprawdziwa w koncepcji i ustawieniu w realiach – rola tytułowa.

Polskiej Bovary, która jest dziewczyną zaledwie i którą scenarzysta i reżyser wyposażyli w niedojrzałość już nazbyt „zieloną” i ostateczną.

I ta rola niedojrzałej marzycielki, której marzenia nie mają skrzydeł, daleko nie szybują, miałki są – rola dziewczyny w szlafroku frotté nudzącej się demonstracyjnie i nieprawdziwie (skąd? jak? skoro dziecko, kolejki, kariat domowy prawdziwej codzienności współczesnej...) została zagrana.

Zagrana naprawdę i świetnie. I chociaż to fałsz, to jest przecież w tym filmie pani Bovary „po polsku”. Nazywa się Jadwiga Jankowska-Cieślak i gra zamrożoną totalną niedojrzałość.

Kiedy przed laty pojawiła się na scenie i w filmie wszystkich zmusiła do uwagi, do zachwyty, przekonywała do racji, które demonstrowała. Elektra z Giraudoux – sama kruchość, świetlistość i prawda, wcielenie odwagi moralnej. Była wtedy – obok Holoubka (Żebrak) – filarem tego spektaklu. Zniewalała siłą kruchości, siłą której nikt nie śmiał podejrzewać o nieszczerłość pobudek.

W filmie „Trzeba zabić tę miłość” zrobiła kreację liryczną, a o takie niełatwo zawsze i wszędzie...

W „Pani Bovary to ja” reżysera Kamińskiego musi zagrać klimat, typ i stan świadomości, które skazane są z góry na klęskę: nie taka Bovary – jeżeli – mogłaby wyhodować się w naszych realiach. A są to realia – pracy, zabiegania, pośpiechu, wzrastającej konsumpcyjności pragnień i przecież – dla młodych zwłaszcza – trudności, normalnych trudności dorobku i bytu. Landrynkowo-szare życie filmowej Emmy śmiesz: mąż zarabia i pierze bieliznę, ona się nudzi, babcia pilnuje dziecka.

Oszczędza się na samochod, wszystko jest cacy, bezproblemowo. Skoro bezproblemowo, to i nudno.

I dzisiejsza Emma – młoda matka i młoda żona – ma dość. Dość, chociaż niczego jeszcze nie spróbowała naprawdę, niczego nie przeżyła, niczego mocno nie chciała. To fałszywe, ale to właśnie – wspaniale – gra Jadwiga Jankowska-Cieślak.

Krucha, wiotka, zwiednięta w niedojrzałości dziewczyna bez wyraźnych powodów do życia.

Dziewczyna, która jeszcze się nie obudziła z letargu dziecięctwa, która nie zna drogi do rzeczywistości.

W ostatniej sekwencji filmu bohaterka świadomie wybiera powrót do domu, przeszła jakiś – maleńki – egzamin dojrzałości. Może dopiero od tego momentu mogłaby – kiedyś – zbliżyć się do problemów pani Bovary? Choć i w to wątpię.

Ale tę niedojrzałą dziewczynkę OCZEKUJĄCĄ OD ŻYCIA NIESPODZIANEK, ot tak, z urzędu – trudno zapamiętać.

I jest to ważna rola w dorobku aktorki.